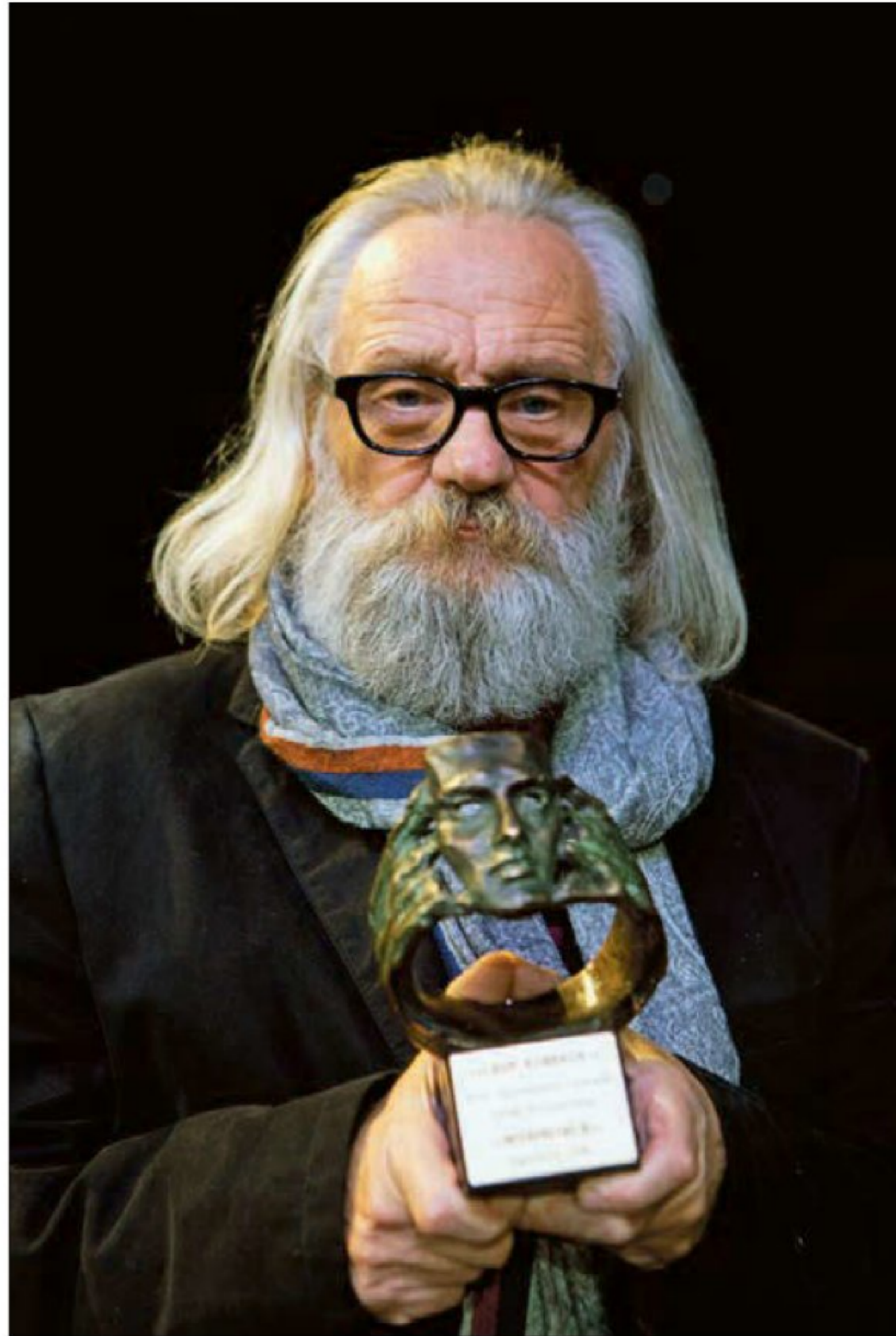


Janusz Konrad Opryński

Jacek Wakar, Polskie Radio

Tak się złożyło, że program tegorocznych Interpretacji, skonstruowany wokół hasła „Przemoc – stop”, wydał mi się jak pod moje upodobania skrojony. Z pięciu konkursowych spektakli wysoko cenię cztery, zaś trzy z nich są mi szczególnie bliskie, czemu dawałem wyraz również w „Kulturze”. Myślę o „Nieznosnie długich objęciach” Iwana Wyrypajewa, wspaniałej „Kumernis” Agaty Dudy-Gracz, wreszcie o „Punkcie zero”. Spektakl Janusza Opryńskiego – jako pierwszy w całej historii katowickiego przeglądu – otrzymał wszystkie pięć wskazań jurorskich. Swoje mieszki przekazali mu reżyserzy Agnieszka Glińska i Lech Majewski, krytyk Roman Dołżański, aktor Adam Ferency oraz kompozytor Paweł Mykietyn. Co ich łączy? Oprócz teatralnych profesji chyba niewiele, bowiem pochodzą z bardzo różnych artystycznych światów. No, teraz jeszcze zachwył „Łaskawymi” z lubelskiego Teatru Provisorium.

Laur Konrada dla Opryńskiego ucieszył mnie tak bardzo chyba dlatego, że sprawa nie kończy się na przejmującym, wspaniałym i przerażającym zarazem przedstawieniu. Tak się złożyło, że jurorzy Interpretacji nagrodzili nie tylko człowieka, ale i postawę, w polskim życiu teatralnym wcale nie dominującą, za to piekielnie trudną, nieprzynoszącą splendoru, wymagającą licznych wyrzeczeń, trzymania się w narzuconym samemu sobie rygorze. Streścić ją można w dwóch niemodnych dzisiaj słowach – powaga i odpowiedzialność. Teatr Janusza Opryńskiego nie rodzi się na kamieniu, nie szuka chwytliwych tematów, nikomu nie schlebia. Woli tematy wielkie, z którymi w pierwszej kolejności mierzy się literatura. To zresztą nie przypadek, bo przecież pierwszym wykształceniem Opryńskiego jest polonistyka, on przyszedł do teatru ze świata



FELIETON Laur Konrada dla Janusza Opryńskiego i jego spektaklu „Punkt zero: Łaskawe” na festiwalu Interpretacje to najlepsza teatralna wiadomość ostatnich miesięcy

książek, ale literatury nigdy się nie wyrzekł. Przeciwnie, podkreślał nawet w Katowicach, że to ona jest najważniejsza, teatru zaś używa, bo daje wyjątkową możliwość materializowania słów poprzez aktorów. Najpierw jest jednak czytanie, tasowanie rozdziałów i stron, poszukiwanie kontekstów i tropów, światła, którym jedna książka objaśnia inną. „Bracia Karamazow” Dostojewskiego wiele zawdzięczali nowemu przekładowi Cezarego Wodzińskiego, powstałemu specjalnie na potrzeby tego spektaklu, ale też jego książce „Trans, Dostojewski, Rosja, czyli o filozofowaniu siekierą”. Do narracji wziętej z „Łaskawych” Littella dołączył reżyser nieliczne

cytaty z wielkich powieści Wasilija Grossmana „Życie i los” oraz „Wszystko płynie”, zaś pierwszy człon tytułu zaczerpnął od Imre Kertésza. Tyle że oglądając ten teatr, nigdy nie mam poczucia żerowania na wielkich pisarzach. Wydaje mi się raczej, iż Opryński wraz ze swoją grupą aktorską traktują swoje przedstawienia jako syntezę sztuk, ale to słowo i literatura nieodmiennie mają w niej największe znaczenie.

Spektakle Opryńskiego powstają długo, premiery poprzedzają wielomiesięczne próby oznaczające intensywne obcowanie z wystawianymi dziełami. Pisałem już kiedyś, że ten artysta nigdzie się nie spieszy, bo nie dotyczą go żadne środowiskowe wyścigi i rywalizacje. To jedno, ale jest i drugie, może ważniejsze. Odpowiedzialność za gotowe dzieło, traktowane jako wypowiedź wiążąca, której nie odmawia się wagi. Teatr w ujęciu Janusza Opryńskiego i jego aktorów jest sprawą absolutnie poważną, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Opryński wywodzi się z nurtu kontrkultury, jego Provisorium przed laty szło razem z poznańskimi Ósemkami, siejąc bunt wobec rzeczywistości. Dziś nie wiem, czy wciąż uważa, że teatr może zmieniać świat. Wątpię. Sądzę jednak, iż wierzy, że przedstawienie może zmienić widzów, choćby jednego każdego wieczoru. Wtedy staje się czymś więcej niż przedstawieniem. Dlatego w „Punkcie zero”, który jest widowiskiem na wskroś nowoczesnym, nie znajdziemy żadnych cudzysłówów ani też postmodernistycznego brania w nawias. Tak jest – zdaje się mówić Opryński, po czym oddaje się pod nasz osąd.

Janusz Opryński chyba nie tylko dla mnie jest w tym naszym, kurczącym się światku kimś wyjątkowym. Dzięki Laurowi Konrada możemy złączyć go jakoś ze Swinarskim, chociaż na pewno wścickłby się niemiłosiernie. Jednak to kusi. Popatrzcie na ich stosunek do świata i teatru. Jest im do siebie bliżej, niż mogłoby się wydawać. ©P